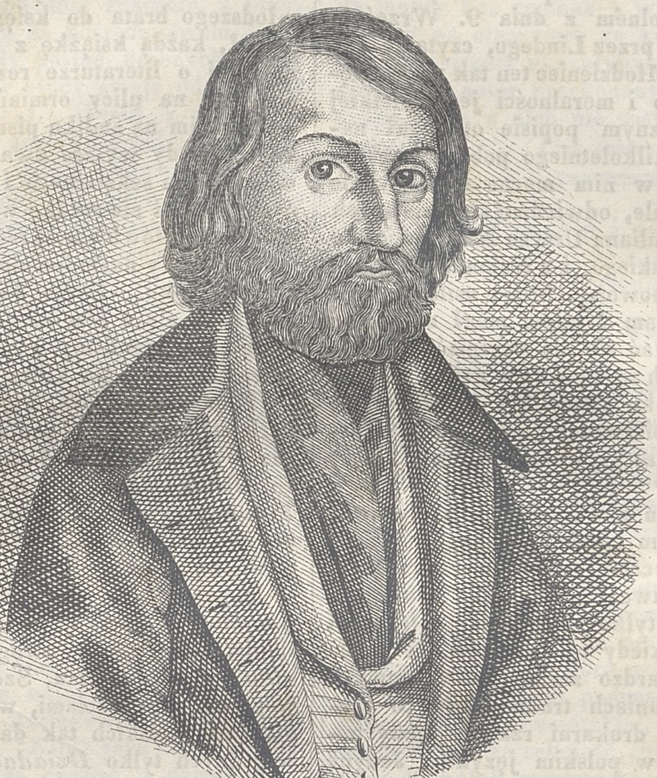
Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. No. 40. Leszno, *dnia* 30. *Marca* 1844.



Józef Dunin-Borkowski.

Żywot Józefa Dunina-Borkowskiego.

Pisarz, którego żywot tu kreślę, był moim najlepszym przyjacielem, a przyjaźń ta sięgała głęboko w stronę duchową. Nie jedna myśl, która wyszła z pod mojego pióra, potrącona była przez niego, i znowu to, co niekiedy zdaleka tylko przeczuwałem, znachodziłem dowodnie rozjaśnione w jego rozmowach. Każde moje pismo miało w nim bystrego i przenikliwego krytyka, z którego uwag najwięcéj korzystałem i niejednokrotnie ogrzewała mię w pracy ta myśl jedynie, że od niego najmocniéj uczuty i zrozumiany będę. Szczegóły te odnoszą się wyłącznie do osobistych naszych stósunków i mogły być pominione w opisie życia, który publiczności podaję. Kładę je wszelako na czele, nie dla tego, aby czytelnika ostrzedz, iż mogłem się uwieść przyjaźnią w opowiadaniu tego, co służyć może ku jego pochwale; lecz raczéj z obawy, czy przez wzgląd na ogromne i wieloliczne prace, jakiemi się dziś niektórzy wielcy pisarze ojczystemu piśmiennictwu przysługują, o skromnych zasługach przyjaciela mojego za mało nie powiedziałem.

Józef Dunin-Borkowski urodził się w Dzieduszycach wielkich na Pokuciu dnia 22. Marca 1809 roku z ojca Franciszka i matki Franciszki z Dzieduszyckich. Najpiérwsze nauki pobierał w domu rodzicielskim. Miał lat dziewięć, kiedy go zawieziono do Warszawy i oddano do konwiktu XX. Pijarów, u których rok jeden zostawał. Uczęszczał potém do warszawskiego liceum, zostającego pod przewodnictwem Samuela Bogumiła Lindego, i skończył w niém klassę trzecią. Są wypadki, w których ze świadectw szkolnych i zadowolenia nauczycieli o zdolnościach

ucznia wyrokować nie można; niekiedy nawet mają się one do siebie w stósunku odwrotnym: dzieje się to zwykle tam, gdzie sposób, w jaki się wykładają nauki, i środki ku temu obrane są niestósowne i sprzyjają więcéj pamięciowemu mechanizmowi, niż samodzielnemu rozwijaniu zdolności. Co do Józefa, był on w téj mierze szczęśliwszym od innych, że trafił na nauczycieli, którzy mu najstósowniéj piérwsze wiadomości wpoić i wcześnie na nim poznać się umieli. W świadectwie szkolném z dnia 9. Września 1822 r., podpisaném przez Lindego, czytamy następujące wyrazy: „Młodzieniec ten tak we względzie naukowym jako i moralności jest wielkiéj nadziei. Na publicznym popisie otrzymał nagrodę.“ W ciągu kilkoletniego pobytu w Warszawie ozwało się w nim mocne zamiłowanie literatury: czytał wiele, odwiedzał sławniejszych uczonych, jakoto: Juliana Ursyna Niemcewicza i Kazimierza Brodzińskiego, i z roskoszą przysłuchiwał się ich rozmowom. Mimo usilne życzenia rodziców, aby tam i nadal mógł zostawać, musieli oni zastósować się do przepisów krajowych, zabraniających wychowania dzieci za granicą i z końcem roku 1822. był już Józef we Lwowie, gdzie od piérwszéj gimnazyalnéj klassy zacząwszy, zdawał prywatnie po dwie klassy na rok.

Niepochlebny stan pod względem naukowości przedstawiał w owym czasie nasz kraj. Ważne w literaturze peryodycznéj przedsiębierstwa braci Chłędowskich, wydawców Pamiętnika lwowskiego i Pszczółki, już tylko znane były z tradycyi i z księgarskich niekiedy obwieszczeń, że są do nabycia po cenie bardzo zniżonéj. O nowych tego rodzaju usiłowaniach trudno było co słyszeć. Z krajowych drukarni rzadko kiedy pojawiła się książka w polskim języku. Jedyne pismo literackie donosiło od czasu do czasu o występkach i zbrodniach, jakie się na całéj kuli ziemskiéj zdarzały, a niekiedy wyczytałeś pod rubryką literacką, że wyszło dzieło pod napisem: *Co dziś gotować?* Sam nawet teatr znacznie był jakoś podupadł i niewiele budził interesu. Na jedném z przedstawień głośnéj podówczas *Barbary* Felińskiego, zajęto tylko dwie loże na piérwszém piętrze, parterowéj żadnéj, a miejsc zamkniętych siedm. Były nawet widowiska, na których ani jednéj loży na piérwszém piętrze, ani na parterze nie zajęto. W towarzystwach wyższych jeśli się zdarzyła chwila mądrości, usłyszałeś dowcipną bajeczkę Alberta Miera, lub ustęp z Fedry Rasyna, przekładu Wincentego Kopystyńskiego, dwóch arystarchów literackich, a poniekąd i przedstawicielów umysłowości w Galicyi, nie tyle zasługą, jak raczéj zamożnością i stósunkami swojemi ze światem uczeńszym znakomitych, pod których przeważném zdaniem sława wielkich nawet talentów na długi czas ucichnąć musiała. Wzorowe próbki przekładów Szyllera przez Jana Nepomucena Kamińskiego, rzadko się pojawiały i najwięcéj od młodzieży tylko były cenione; a komedye Aleksandra Fredry, który właśnie co tylko wtedy pisać zaczynał, długi czas nie miały należnego rozgłosu. W owychto czasach, w których łatwiéj było o wszystko, niż o jakikolwiek ruch umysłowy, widywałeś młodego chłopca znaczących i nieco na wschodnie zakrawających rysów twarzy, z czarnym, mocno na czoło spadającym włosem, w ubiorze dość zaniedbanym, który w towarzystwie młodszego brata do księgarni i biblioteki uczęszczał, każdą książkę z ciekawością oglądał, a najmiléj o literaturze rozmawiał. W mieszkaniu jego na ulicy ormiańskiéj ujrzałeś przedewszystkiém na stoliku pisma Brodzińskiego i tylko co wtedy wyszłe dwa tomiki poezyj Mickiewicza, a na seksternach i okładkach ksiąg szkolnych mógłeś nie rzadko wyczytać parę wierszów, pobieżnie ołówkiem skréślonych, które jakkolwiek tchnęły naśladownictwem, nie były jednak bez wdzięku. Byłto Józef Dunin-Borkowski. Poznałem się z nim na jednéj z przechadzek, a wkrótce spędzaliśmy z sobą po kilka godzin codziennie, przez lat kilka.

Między młodzieżą, któréj zamiłowanie w naukach sięgało wyżéj nad szkolne przedmioty, można było wówczas dostrzegać dwojaką różnicę. Jedni wczytywali się w dzieła Krasickiego, Trembeckiego, Kniaźnina i tym podobne, unosili się nad ich zaletami, całkowite z nich ustępy umieli na pamięć i starali się je naśladować. W wyobrażeniu ich najwyżéj stał Feliński, a wszystko rozciągające się poza niego zdawało się im mniéj godne uwagi. Drudzy nie wypuszczali z rąk Szyllera, Szekspira i Bajrona; porwani ich pięknościami, ważyli lekce wszystkich pisarzów polskich tak dawnych jako i nowych, w jednych tylko *Dziadach* Mickiewicza poezyę znajdując, i to w miejscach, które według wyobrażeń dzisiejszych najmniejby pochwał zyskały; do nich więc przykrawywali swoje próby młodziencze. W piérwszych widoczne było pewne opóźnianie się; w drugich obok gorącéj chęci postępu, nieznajomość ojczystych pisarzów, a przeto brak gruntownéj podstawy, na któréjby oprzeć się mogli; dla tego w płodach ich literackich odbijała się do późnego nawet czasu rażąca obczyzna tak co do języka jak i sposobu pisania. Różne od obydwóch zdanie i skłonność objawiała się już wtedy w J. D. Borkowskim. Wielbiciel cichych i głębokich obrazów, rozczytywał się z upodobaniem w poezyach Brodzińskiego, o którym nie jeden szczegół z jego życia opowiedzieć umiał; przyswoił sobie wszystko, co tenże w sławnéj podówczas rozprawie swojéj o poezyi powiedział; oznajomiony przytém więcéj niż inni z pisarzami ojczystymi, oddawał cześć dawniejszym, powtarzał z zapałem liryczne uniesienia Jana Pawła Woronicza, i nową szkołą już tchnące ułamki poezyj Tymona Zaborowskiego; cenił zarówno plastyczne

ustępy w Mickiewicza *Grażynie* jak i uczuciowe w jego Dziadach, a nad porywające strumieniem wymowy niektóre miejsca w płodach Szyllera, zwłaszcza w dramatach, zdawał się przenosić prostotę Goethego, ujmującą jedynie wewnętrzną wagą pomysłu. Wszystko to nadawało mu między towarzyszami pewien wyraz oddzielny i robiło wielce zajmującym w rozmowach. W ciągu lat kilku grono zajmujących się literaturą we Lwowie powiększyło się dość znacznie, a przyjacielskie udzielania się za pośrednictwem J. D. Borkowskiego przybrały postać uczonych posiedzeń, na których każdy płody swoje odczytywał i zdania drugich zasięgał. Wielu z tych młodocianych towarzyszów Józefa przeszkodziła w obranym zawodzie albo śmierć wcześna lub niespodziane życia wypadki; że jednak ówczesne ich usiłowania nie przeminęły bez zostawienia jakiegobądź śladu po sobie, tu tedy będzie stósowne miejsce napomknąć o nich cokolwiek. Jednym z najwięcéj cenionych był Szczęsny Chlibkiewicz. Biegły w języku angielskim, tłumaczył on wybornie niektóre pieśni Bajrona i zamyślał wtedy o przekładzie Mazepy. Niektóre oryginalne wiersze swoje umieszczał w pismach ówczesnych. Klemens, Julian i Faustyn Boguccy, gorliwi zwolennicy tak zwanéj wówczas szkoły romantycznéj, mocno się literaturą zajmowali. Po piérwszym został w rękopiśmie całkowity niemal przekład Don Carlosa Szyllerowskiego i ustępy z Makbeta; drugi tłumaczył liryczne Szyllera poezye, a ostatni próbował sił swoich w powieści. Albin Niezabitowski, zrazu wyłączny wielbiciel Felińskiego i jemu podobnych stał się wkrótce najzapaleńszym zwolennikiem Mickiewicza, i naśladował w większym poemacie jego Dziady. Kilka jego elegij i wierszów ulotnych znane są częścią z dzienników, częścią też z rękopismów. Baltazar Zbrożek tłumaczył szczęśliwie niektóre sceny z Wallensztajna Szyllerowskiego; z oryginalnych jego prób drukowany był wiersz do Podola. Ignacy Kikiewicz, pełen zdolności i najszlachetniejszych uczuć, które chwalebném poświęceniem się udowodnił, tłumaczył wtedy Horacego i na sposób Kajetana Koźmiana, którego cenił wysoko, próbował pisać ody z powodu niektórych okoliczności krajowych. Zginął zaledwie licząc lat dwadzieścia kilka.

Z pomiędzy tych i tym podobnych towarzyszów, których imiona zamilczam, był Józef wiekiem najmłodszy, niemniéj jednakże od wszystkich ceniony, i najchętniéj słuchany, ilekroć nowy swój utwór odczytywał lub otwierał zdanie w jakim przedmiocie. Kiedy nawet późniéj niektórzy zawiśni jego wzrastającéj między młodzieżą wziętości ozwać się chcieli na jego szkodę, nie znajdowali innego przeciw niemu zarzutu, jak ten, że nazbyt w młodym wieku brał się do piśmiennictwa.

Najwcześniéj drukowany wiersz jego był o *dobroci Boga*, którego sam napis daje poznać uczucia, z jakiemi w zawód ten wstępował. Jakoż przez cały ciąg życia jego ogrzewała go głęboka, czysta i nie fanatyczna religijność. Z tegoż czasu pamiętam jego poezye: wieczór, kościołek powalony i kilka uwag prozą nad wychodzącémi dziełami. W ogólności jednak tak wiersze jak i rozprawki jego z owéj pory miały tylko wartość przechodową, i jakkolwiek wtedy mogły być cenione i wywierać wpływ zbawienny na otaczające go koło, tak w stanowisku dzisiejszém okazałyby się niedostateczne; o czém sam autor przekonany był do tyla, że żadnego śladu o nich nie zostawił w swych rękopismach. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Turnieje i Gonitwy.

Posłuchajcie młodź i starce,
Turniejowe sławne harce.
Rękopism królodworski.

(Przez W. K. Wojcickiego.)

W narodzie naszym, gdzie duch rycerski z odwagą we krwi krążył; ćwiczenie męzkie, ukazowanie w niém śmiałości, zręczności i siły, było powszechném, ulubioném nawet. W wychowaniu też młodzieży takie gry rycerskie rej wiodły; ztąd zaledwie pacholę chodzić i władać mogło, już choć dziecinnym szermując orężem, ścinało głowy drewnianym Turkom w zawojach, zrzucało baranie czapki figurom Tatarów; dosiadało wcześnie koni, nabierając zręczności i siły. Doroślejsza młodź, w pełnym biegu z siodła, rzuconą czapkę w górę przeszywała strzałami, lub leżącą na ziemi podnosiła ręką. Ciskali topory i młoty hussarskie, a w pędzie konia, w powietrzu za rękojeść chwytali. Trafiali z łuków do kółek zawieszonych, albo kopijami zrywali je w galopie (1). Pieszo przesadzali rowy, w pełnym biegu zeskakiwali z siodeł, wprawiali siłę rzucaniem kamieni i kół ciężkich w górę. Takie było ćwiczenie codzienne całéj młodzi szlacheckiéj w starożytnéj Polsce; dodajmy do tego łowy w ogromnych kniejach, gdzie nie dnie ale tygodnie całe bez dachu, na słocie, zimnie, spędzano, a będziem mieli choć przybliżone wyobrażenie téj ustawnéj pracy ciała, którą hartowano siłę, oswajano się ze zmianą powietrza, z niebezpieczeństwem. Z takiéj to szkoły wyśli ci rycerze dzielni, o których mówi St. Orzechowski (2):

„Nie na burgu (bruku), ale na polu, nie w tańcach, ale w szańcach, nie w maszkarze, ale w kirysie, nie na biesiadzie, ale na walce gardłują, wiek swój trawią, służąc królowi i wszystkiemu królestwu jego; które nie nogami ku tańcu, ale trąby ku harcu budzą; którzy nie

(1) Dwór i wspaniałość Księcia Lubomirskiego. Pamięt. F. Dmochowskiego. Laboureur podróż P. de Gaebriant.
(2) Dyalog 1564 r.



myślą jakoby się pannie podobać, ale jakoby się z nieprzyjacielem na świtaniu potkać. Tacy byli: Sieniawscy, Starzechowscy, Jazłowieccy, Strus, Zamoscki, Tarło, Secygniowski."

Osobne u nas jakby bractwo, składali rycerze, na rycerzy passowani. Za Bolesława Chrobrego, oni tylko sami nosili łańcuchy, ani wolno było ich nosić innym, bądź szlachcie, bądź hrabiom, którzy w liczbie rycerstwa nie byli poczytani (3). W *Gnieździe cnoty* B. Paprockiego widzimy na drzeworytach przy zbroi rycerskiéj łańcuchy. Trwało to do końca XVI wieku.

Nowy *Sowizrzał* z tego wieku mówi o jednym z rycerzy:

„Wszystkie szlachetne w nim są świątobliwe cnoty,
Które go bardziéj zdobią, niźli łańcuch złoty."

Pojmowano i u nas szlachetny duch rycerstwa. Rycerskie pomiędzy wojownikami zachodziły przysięgi, że jeden drugiego nie opuści, z pola bitwy nie zejdzie (4). Rycerz nad zwyciężonym nie pastwił się nigdy; M. Rej ten duch pojmował, gdy mówi w swoim dramacie: (5)

„Rycerska to jest pomsta, kto kogo porazi,
A iż ma nad nim zwirszchnoszcz przed się go nie kazi;
Bo się każdy cznotliwy, nad takim mścić chroni,
Gdy kto leży porażon, a iż się nie broni."

Rycerzy było powinnością bronić sławy niewiast, jak króla swego i braci swoich. Gdy Jagiełło posądził Jadwigę o złamanie wiary małżeńskiéj, Jaśko z Tęczyna, zaprzysiągł imieniem obwinionéj królowéj, że Jadwiga innego łoża, prócz łoża Jagiełły, nie miała; i zaraz weszło dwunastu zbrojnych rycerzy, z których każdy niewinność królowéj osobistym pojedynkiem dowieść był gotów (6).

(3) A. Naruszewicz, t. 2.
(4) Kronika St. Chwalczewskiego.
(5) Żywot Józefów 1545.

(6) P. Kazimierz Strończyński wynalazł w Metrykach koronnych i ogłosił ważny pomnik co do pojedynków. Z powodu rzadkości dzieła P. Strończyńskiego, dla małéj liczby eksemplarzy drukowanych, w całości ten *dokument* przywodzę.

Czeduła czyli zapis na Sądy Boże między Mikołajem Turskim a Mikołajem Smolikowskim 1511 r.

„Czeduła a zapyss w rzeczy niżéj wypisanéj między szlachetnemi Mikołajem Turskim z strony jednéj, a Mikołajem Smolikowskim z drugiéj strony, tak jakoż to dosyć każdemu z pisma niżéj podpisanego szerzéj jawno będzie."

„Jakoż się przed nas wystąpili szlachetny Mikołaj Turski ze strony jednéj, a szlachetny Mikołaj Smolikowski ze strony drugiéj, a z téj *przye* (sporu, sprawy) i różnicy, która się stoczyła między nimi, przed nami. My słysząc ich prośby obopólne, dworu im naszego dozwoliliśmy, a *posprzieliśmy*. A że się każdy z nich ma zachować przy téj bitwie, co się zbroi, broni, koni, miejsca, dnia i godziny dotycze wedle tego, jako jest na téj *wirzazanéj* czedule niżéj dostatecznie wypisano.

„Item, zbroje ku bitwie jednéj każdéj stronie, tak to im wydawamy.

„Item, przedny a żadny plach (blacha, zbroja) *beznyenye rukawy, a Schorcz.*

„Item, *mysky plechovicze* a nakolanki, a od kolana na dół aż do podeszwy, aby żadne plechowye rzeczy ani pancerzowe nie były, jedno nogawice proste sukienne, a skornye (buty) proste skurzane i ostrogi. Item co się głowy, albo karku albo szyi dotycze, aby głowa a kark jeden każdy z nich sobie opatrzył plechem (blachą) a *bernieniem* jakoż kto najlepiéj módz a umieć będzie. Item, broń takową aby przy sobie mieli, naprzód drzewo (dzidę), miecz a *tesak*, to jest kord, a żadnéj innéj rzeczy bądź to małéj albo wielkiéj, to jest

Gdy w roku 1460. Jerzy Podiebradzki, król czeski, wybierał się na wojnę przeciw Polsce, z powodu podpalania wielu miast znacznych czeskich; a podpalacze schwytani zeznali, że z rozkazu króla Kazimiérza Jagiellończyka i Elżbiety małżonki jego podpalali; z zjazdu z Łęczycy wyprawił król polski do Czech Jakóba Dąbieńskiego i Wojciecha Górskiego, aby potwarzy na króla i królowę rzuconéj fałsz okazali. Wybrali się w tę podróż zwyczajem starodawnych rycerzy, orężem na pojedyńczą walkę wyzywając, ktoby śmiał tęn fałsz utrzymywać. Przybywszy na dwór Jerzego przełożyli, że Kazimierzowi nie zbywa na mężach i zbroi, aby otwarcie się pomścił, nie używał tak nikczemnéj zemsty, a kto waży się przeciwnie mówić, wyzywają go, i walką chcą dowieść fałszu. Jerzy, król czeski, oświadczył, że kłamliwéj powieści wiary nie dawał, i obdarzył tych rycerzy na znak szacunku upominkami (7).

Ktokolwiek nosił imię rycerza, lękliwość była zbrodnią. Bolesław Krzywousty Wszeborowi, wojewodzie krakowskiemu, co uciekł z bitwy przeciw Rusinom, posłał kożuch zajęczy, kądziel i powróz w darze. „Prześlica (tłumaczy St. Chwalczewski) równała go do niewiast; zajęczy kożuch, zająca czyli bojaźliwego wskazywał; wrzeciono i na niém przygrubsza nić oznaczała powróz, i to, że miał być powieszony.“ Jakoż z rozpaczy Wszebor się sam powiesił (8). Niewiasty nasze jak uwielbiały męztwo, tak tchórzostwem się brzydziły. Gdy w sławnéj bitwie pod Grünwaldem 1410 roku, Żarnowski, jeden



z rycerstwa, uciekł z pola bitwy, nie tylko doznał od wszystkich pogardy, ale własna żona z nim żyć dłużéj nie chciała (9).

Przeciwnie czczono i uwielbiano odwagę. Paprocki ciekawy nam w tym względzie szczegół podaje.

Na sławnym zjeździe u Maksymiliana cesarza, na którym był obecny Zygmunt Iszy, w czasie zabawy poobiednéj mowa była o sławném zwycięstwie pod Orszą, które zaczęli dwaj dworzanie królewscy, Skotnicki i Pukarzewski. Właśnie w onę dobę stali zdala, rozmawiając z sobą, gdy cesarz Maksymilian dla pokazania jako ich uwielbił, uszanował, i ozdobił, dwie córy własne rozkazał znakomitszym panom wziąść za ręce i przywieść przed obu, ażeby z niémi tańcowali. „A wtém (słowa B. Paprockiego) w szałamaje zagrano, a pan jeden czeski przemowę uczynił, mówiąc głosem:

„Panie Skotnicki a Panie Pukarzewski, zdało się to Jego Cesarskiéj Mości i tym wszem samym Królom i Książętom, które się tu zjecha-

stpicze, deki, noża. Item, aby każdy z nich miał koni pod sobą, jakowyż kto z nich mieć może, a to, aby był uzdą ouzdany, a siodłem osiodłany w siodłach, aby żadna przyprawa nie była, którąby miała ku szkodzie, albo ku obrażeniu ich samych, albo koni ich być, to jest jako kosy, albo inne jakie przyprawy k'temu podobne, aby tego nie było. Item, czas a dzień i miejsce ku bitwie im pokładamy tu w Krakowie na dworze naszym, od tego Wtorku najbliż przyszłego we dwie Niedziel, to jest w pierwszy Wtorek po świętéj Łucyi w osmnastą godzinę każdy z nich na placu w szranku naszego dworu, któryż im będzie ukazan z temi wszystkiémi rzeczami z wierzchu wypisanemi być ma na swym koniu pogotowie. A jeśliby który z nich na tém miejscu nie był, a dosyć by nie uczynił temu, tedy się po słusznéj stronie za to dosyć stać ma, co jemu prawa k'temu *przysłuszayącze* najdzie. Item, co się szranku a placu dotycze, ten każdemu z nich będzie ukazan, drugi albo trzeci dzień przed bitwą już położoną tak, aby każdy z nich wiedział gdzie udzielan będzie. A tam gdzie się żadna krótkość żadnéj stronie na ten czas stać nie ma. Czemu przez lepszą istotę rozkazaliśmy Wielmożnemu Stanisławowi z Chodcza Marszałkowi naszemu Wielkiemu a Staroście lwowskiemu etc. pieczęć jego k'téj cedule przydawić (przyłożyć). Actum et scriptum Cracoviae feria Sexta proxima ante festum Sancti Andreae Apostoli. Anno Domini Millesimo quingentesimo undecimo.“ (Metr. Kor. Księga R.R. vol. 26—62.)

(7) Albertrandy, panowanie Kazimierza Jagiellończyka, t. I. str. 233.

(8) Herby rycerstwa polsk. 1584. B. Paprocki. Książę Michał Wiśniowiecki był degradowany, że nie przybył do potrzeby r. 1605. (Samuel Maśkiewicz, dyaryusz).

(9) M. Błażowski, tłumaczenie Kromera 1610 roku str. 347.

li na ten zjazd, abyście tak szczęśliwie tę dobrą myśl zaczęli, jakoście byli zaczęli onę fortunną bitwę pod Orszą; to chce mieć po was Jego Cesarska Mość, jako najprzedniejszy Pan i Sędzia na ziemi."

Skoro odtańcowały, zarazem po odprowadzeniu panien tak zacnych, przyniesiono wieńce ozdobne, którymi od onych panien z poduszczenia Cesarza Pukarzewski i Skotnicki podarowanemi byli (10).

Zagraniczni monarchowie naszę szlachtę w poczet rycerzy swoich chętnie przyjmowali, lubo rycerstwo jako szczególny a ozdobny stan królestwa uważali. Franciszek Iszy, król Francyi, w liście do Hieronima Łaskiego pisanym z Lugdunu 22. Czerwca 1536 roku wyraża: „Wspomnieliśmy sobie na twoję ku nam miłość i szczególniejszą dla nas życzliwość, jeszcze wtenczas od ciebie okazywaną, niżeliśmy cię w „święte nasze rycerstwo" policzyli, *in sacrum ordinem Equitum nostrorum*.

Głównym uzbrojeniem rycerza, mimo oręża, była tarcza, czyli jak dawniéj nazywano *szczyt*. Wyraz ten zna jeszcze statut mazowiecki (11). Utracenie tarczy było to karą tak haniebną, jak obdarcie zaszczytów wojskowych; (decorum militare) (12). Na takowych tarczach bywał albo herb rodzinny, albo godło wybrane z napisem, lub wizerunek zwierza jakowego. Do przyborów rycerza i stroju prócz tarczy, liczył się „pas rycerski," ztąd u Bielskiego wyrażenie XVI wieku, o wojowniku godnym zaszczytu, „że mu się pas rycerski godzi" (13). Hełm, który, chciawszy być wpuszczonym do zamku, zawieszał u brony (bramy), takowy mu odnoszono, gdy uzyskał pozwolenie wnijścia. Rękawica skórzana, okręcana żelaznym drutem, miała szczególne swoje znaczenie; rzucenie drugiemu rękawicy, było to wyzwaniem do walki, podniesienie przyjęciem. Posłanie rękawicy w gród czy zamek oblężonych, znaczyło łaskę i przebaczenie. Byłto stary obyczaj jeszcze z czasów Bolesława Krzywoustego, który mieszkańcom grodu Wolinu, na ich prośby, posłał rękawicę z przebaczeniem (14).

Rycerską a ulubioną zabawą, były turnieje i gonitwy. Rozpatrując dawne pomniki, widzimy wielką różnicę, jaka u nas między turniejami a gonitwami zachodziła; dla tego o każdym z tych wojennych igrzysk powiem.

1. *Turnieje.*

W zamkniętych szrankach, podobnie jak gonitwy, odbywały się turnieje. Jeżeli to było przy obrzędzie koronacyi króla, albo weselu, zwykle podwórzec zamku krakowskiego był polem rycerskich zapasów. Wysypywano szranki grubo piaskiem, aby szwankujący rycerz w ciężkiéj zbroi lżéjszy miał upadek. Ktokolwiek chciał walczyć, zatykał kopiją, przy niéj opierał swą tarczę, czy z herbem, czy z napisem. Dotknięcie się téj kopii, lub jéj wyrwanie z ziemi, znaczyło wyzwanie (15), a podanie wzajem ręki, że to wyzwanie przeciwnik przyjmuje (16). Rycerze wjeżdżający do szranek mieli hełmy zawarte, ztąd dla łatwiejszego rozpoznania na tychże hełmach mieli szczególne godła, jako: kwiat róży, głowę wilczą, trzewik niewieści i t. p.

Na bramie zamkowéj przybijano artykuły, wedle których każdy z rycerzy musiał się zachować. Król, królowa, królewny, dostojnych rodzin niewiasty i dziewice, zasiadali na zbudowanym umyślnie krużganku piérwsze ławy. Król sam był sędzią waleczności, lub zdawał władzę swoję wybranym a tak zwanym *Sędziom obozu* (17). Tu rycerski przepych rozwijał się najokazaléj; każdy z walczących występował w najkosztowniejszéj zbroi polerownéj, hełm zdobił w pióra strusie, równie jak łeb swego rumaka, okrywał go bogatym dywdykiem, na który kładł rzęd i siodło wysadzane drogiemi kamieniami, nabijane srebrem i złotem. Każdy z rycerzy do turnieju, używał całéj zbroi, lubo nie uzbrajał się „po uszy zwyczajem kaliskim," co wyśmiewał jeszcze Orzelski. Prowadził z sobą orszak świetny giermków i dworzan, dudarzy, co mu przygrywali, surmaczy grzmiących na trąbach; do przepychu tego orszaku należał często karzeł niosący buzdygan, często i błazen czyli trefniś, jeżeli rycerz walczący należał do magnatów liczby (18).

Przed zaczęciem walki, w szrankach wszyscy rycerze wsiadając na konie, wzajem jeden drugiego przepraszali, „y to jeśliby który za przypadkiem był obrażon i zabit od drugiego,

(10) B. Paprocki: Gwałt na Pogany, 1595. 4to.

(11) „Obwiniony że z nieprawego łoża, z własnego *szczytu* dwóch, i dwóch z obcego świadków stawić ma." (Statut mazowiecki) 1412 r. Posyłał Bolesław Krzywousty do Białobrzegu oblężonego tarcze białą i czerwoną do wyboru; białą znacząc pokój, czerwoną wojnę i mordy krwawe. Z używania tarczy poszło przysłowie w naszym języku: „żyć nie za tarczą," to jest otwarcie, szczerze. Tak go pojmuje Jan Kochanowski, gdy mówi: „Dawniéj ludzie uprzejmi nie za tarczą żyli." Ztąd „nie zastawiaj się tarczą" znaczyło w XVI wieku, „nie szukaj wykrętów, ani zasłony." Do czasów Jana IIgo używano tarczy. Za Augusta IIgo znikły bez śladu.

(12) Księgi hetmańskie St. Sarnicki. Rękop.

(13) Marcin Bielski, Sejm niewieści, 1586.

(14) Kronika St. Chwalczewskiego.

(15) Pamiętniki Orzelskiego.

(16) Ł. Górnicki, Dworzanin, 1565.

(17) Panagyricus nuptiarum Sigismundi Augusti Reg. Cracoviae 1553.

(18) W opisie turniejów, wyprawionych w Wiedniu 1560 roku na przyjęcie Elektora bawarskiego, znajdujemy, iż wśród oddziałów, które koleją występowały w szranki, szli przed jednym z rycerzy strojno ubrani dudarze polscy, a na wizerunkach festynów widać w kontuszach, w kierei, w butach z podkówkami oblicza polskie, za którymi karzełek buzdygan niesie. (Biblioteka polska, 1825.)

sobie odpuszczali" (19). Jeżeli razem walczyli w większéj liczbie, podzieleni na dwa przeciwne zastępy, każdy miał własną chorągiew. Nagrodą zwycięzcy był wieniec złoty, pierścień, drogi puhar, zbroja kosztowna, lub koń pod sutym rzędem. Kto otrzymał taką nagrodę, mówiono wówczas że „najpierwszy dank odnosił."

Nasi kronikarze nie rozróżnili gonitw od turniejów, dla tego piérwszy ślad, jaki u nas spostrzegamy, a co podaje M. Bielski w XII wieku, trudno wyjaśnić, czy były to gonitwy albo turnieje. W roku 1142. na weselu córki Piotra, herbu Łabędź, zwanego *Duńczykiem*, z Jaksą, książęciem serbskim, były gonitwy, na które był proszony Dobiesz, „gdyż był gońca niepospolity" (20). Takie gonitwy odnowiono na weselu wnuczki Kazimierza Wielkiego, jako też Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą 1454 roku. Z wyrażenia Bielskiego w piérwszym, że były „gry, gonienia, zapasy;" wnosić możem, że te zapasy nie były inne jak turnieje, bo zapasów kułakowych nie znano u nas. W roku 1515. gdy Zygmunt Iwszy z Władysławem, królem czeskim, odwiedzili Maksymiliana cesarza w Wiedniu, w gonitwach występował Jan Tarło, herbu Topor. Kiedy Bona wjeżdżała po raz piérwszy do Krakowa, już wyraźny dowód jest turniejów, bo tenże sam Tarło, krajczy królewski, dank największy odniósł, gdy Kazimierza, margrabię, zbił z konia, i zrzucił we zbroi zupełnéj na ziemię (21).

W czasie wesela Zygmunta Augusta, (roku 1553.) gdy po Barbarze Radziwiłłównie pojął Katarzynę, Austryjaczkę, wyprawionych turniei obszerny opis mamy różnych dziejopisów.

Orzechowski, (22) tak je opisuje:

„Przeniosły się turnieje do zamku, gdzie wybrani rycerze biegli, okazali kosztownemi zbrojami i bogatemi szaty, walczyli. Tam już nie postać bitwy, lecz samę prawie bitwę widziano. Z spuszczonemi przyłbicami, w gończych zbrojach, lecieli jedni na przeciw drugich, na niebezpieczeństwa i rany wzajemne. Naprzód parami kruszyli kopije, potém zebrawszy się w hufy uderzali na siebie z tarczą i mieczem. Staczano walkę i w ciężkiéj zbroi. Zygmunt Wolski, i Stanisław Kisgałło, Litwin, stoczyli bitwę w obec króla. Wolski obalił go z koniem, a ten w upadku przez głowę końską zeskoczywszy, uniknął szwanku."

Więcéj szczegółowy daje opis Ł. Górnicki. (23)

„Były gonitwy na zamku; gonił Zygmunt Wolski, miecznik z Kieżgałłem, zacnym szlachcicem litewskim, w gończych na ostre, i mężnie się potkali z sobą. Gonił Kosmowski z koniuszym księcia pruskiego. Był turniéj konny, w którym było par dwadzieścia i cztery za tarczami, a z pierścionkami groty u kopij. Po tych na zamku gonitwach, były znowu w mieście na rynku gonitwy, w kolczych zbrojach, gdzie było każdemu wolno (by tylko zachował się podług artykułów, które na wrotach w zamku przybite były) przyjechać i gonić z tym, ktoby się na placu stawił; tak, iż drugiemu i z dwiema i z trzema uderzyć się przyszło raz po raz, niż na drugą stronę dobieżał. A iż w zawartych hełmach gonili, miał każdy na hełmie znak jaki. A król z królową i ze wszystkiemi gośćmi, z ganku wysokiego, który na to był uczyniony, patrzył, mając przy sobie te klejnoty, które gońcom wystawione były (24). Między wszystkimi, co gonili, największy dank odniósł i piérwszy wziął klejnot koniuszy książęcia pruskiego, który na hełmie niósł trzewik białogłowski. Wtóry klejnot wziął Kosmowski, dworzanin, osobliwy gońca, który w gonitwie na zamku, goniąc na ostrze z tymże koniuszym, dank odniósł. Insi zasie gońcy, to nasi Polacy, to Niemcy, to Prusacy, drugie klejnoty odnieśli, to jest wieńce z pierścieńmi, którym zaraz z ganku król sam, jako sędzia dzielności, posyłał z pochwałą" (25).

Na weselu Piotra Potulickiego z Dorotą Wielopolską, panną dworu królowéj Anny Jagiellonki, w obecności Stefana Batorego, były rycerskie turnieje, na których między innymi Mikołaj Tarzyński potykając się z marszałkiem nadwornym, trzy kopije skruszył. Zręczność obu podobała się wielkiemu monarsze, a królowa ofiarowała im złote wieńce w nagrodę. (26)

Na weselu Jana Zamojskiego z synowicą Stefana Batorego, w szrankach turniejowych, w zupełnych zbrojach za tarczami na ostre gonili. Wszyscy, co wystąpili, bylito zasłużeni dobrze rycerze z pod buławy zwycięzkiéj Batorego. Podzieleni na hufy mieli chorągwie pod herbem hetmańskim z cyfrą J. Z. (Jan Zamojski), na których były napisy: *Cernit et audet*, i *Utraque civis*. Że to była walka na ostry oręż, nim bój rozpoczęli przepraszali się wzajem, i odpuszczali sobie, gdyby który za przypadkiem poniósł ranę lub zabitym został. (27)

(Koniec nastąpi.)

(19) Bartosz Paprocki, herby rycerstwa pol. str. 690.
(20) M. Bielski, kronika pol.
(21) Tenże.
(22) Panagyricus nuptiarum Sigis. August. Crac., 1553.
(23) Dzieje w koronie polskiéj.

(24) Rozumie tu Górnicki przez klejnoty, nagrody, któremi zwycięzców w turnieju uwieńczano.
(25) Polacy Niemcowi w kolczéj zbroi przyznawali piérwszeństwo: „Dawamy to (mówi Górnicki w Dworzaninie) Niemcom, iż w *kolczy* nikt lepiéj nad nie, tak dużém siedzeniem, jako i fortelmi."
(26) Pamięt. Orzelskiego.
(27) B. Paprocki, herby rycer. pol. 1584, str. 690.

Wyjątek z dzieła: *Wody mineralne szczawnickie w królestwie Galicyi i t. d.*

(Ciąg dalszy.)

Okolice Szczawnicy, wycieczki, przejażdżki.

Chociaż największa część pomieszkań w Szczawnicy dość jest obszerną do pomieszczenia dobornego koła przyjaciół i znajomych, podczas nieustającéj słoty, zapobiegających nudom żartami, grą, śpiéwem i innémi zabawami; chociaż nie braknie na salach, w których towarzystwo, wyszczególniające się przyzwoitością i wykształceniem estetycznem, wesoły pląs rozerwać jest w stanie; jednak dla braku połączonych z niémi widoków sztuki, po innych kąpielach znajdujących się, takowe bardziéj między wyjątki, jak prawidła policzyć należy. Należą one tu bardziéj jako przypadkowe, okolicznościami i stósunkami wywołane przedmioty konieczności, nie zaś, albo rzadko kiedy, jako wynikłości ogólnéj skłonności, która przy umyśle, niezwaśnionym burzą ludzkiego życia, objawia się zwykle jako pociąg do prawdziwego, zniedołężnionego użycia piękności natury, których tu osobliwie masz wszędzie w obfitości. — Przechadzki i przejazdki, w blizkie lub odległe miejsca, należą więc do najpospolitszych zabaw szczawnickich gości. Najwięcéj wycieczek można w pojeździe uskutecznić, najwyższe szczyty gór zaś, albo konno, albolitéż, co jest wygodniejsza i bezpieczniejsza, pieszo osiągnąć można. Wreszcie odbywają takie wycieczki, osobliwie w odległe zajmujące okolice, liczne towarzystwa. — Jeźli gość nie przybył z wschodniéj Galicyi, a przez to samo nie przejéżdżał przez Stary-Sącz, niech nie omieszka przedewszystkiem, mimo trudu, zwiedzić tamże starodawny klasztor zakonnic (1) odznaczający się założeniem królewskiém, i wyniesieniem na zakład wychowawczy dla młodzieży płci żeńskiéj, od r. 1782., niemniéj kościół doń należący, słynny z gotyckiéj budowy. — Kąpielni goście odwiédzają często blisko przy Szczawnicy leżącą wieś Szlachtowa, kędy w przyległéj górze Jarmuta znajduje się interesowna grota, mająca prawie 400 stóp długości, powstała jeszcze za księcia Lubomirskiego z założonéj tamże kopalni, z któréj znaczną ilość kruszców dobywano. Przystęp do téj groty utrudzał dawniéj zasypany wchód, który teraz całkiem ułatwiono, uprzątnąwszy na zawadzie stojące przeszkody. — W południowo-zachodniéj stronie od téj wsi, leży wielka skała w kształcie ostrokręgu, którą także goście często odwiedzają, dla pięknego z jéj szczytu widoku na Tatry i na lipnickie i leśnickie doliny. — Będąc w Szlachtowie, przychodzi się, przebywszy małą ćwierć mili, tą samą doliną do Jaworek, którą podróż sowicie wynadgrodzi wspaniały widok grupp skalistych, stromych, wznoszących się z doliny wiejskiéj w tak samym jéno zdrobniałym kształcie, jak Pieniny pod imieniem Homoła, zwłaszcza, iż w wnętrzu ich szczytów zobaczysz wiele grobów i popioły przed wieki zgasłych bohatérów, co tém silniéj obcych do siebie pociąga (2).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

(1) Co do powstania tego klasztoru, autentyczną daje wiadomość opisanie dóbr, znajdujące się w urzędzie kameralno-ekonomicznym Staro-Sandeckim, z którego tomu III. §. 1. następujący przytaczam wyjątek: „Podług przywileju z r. 1257. znajdującego się w Gubernium (dokąd Archiwum klasztoru rzeczonego, ze wszystkiemi piérwotnémi dokumentami w r. 1782. przeniesiono) dał król polski Bolesław Wstydliwy poddane mu miasto Stary-Sącz, ze wszystkiemi tego imienia przyległościami (*Terra Sandecensis*), w które przeszło sto wsi wchodziły, a które aż po węgierską granicę się rozciągały, w posagu swéj małżonce, węgierskiéj księżnie Kunegundzie, córce króla węgierskiego Beli, które dobra w owym czasie podczas spustoszeń Tatarów, na potrzeby kraju użyte być musiały, ze wszystkiemi prawami, przywilejami i dochodami, zupełną jurizdykcyą dominialną, bez wszelkiego ograniczenia i wyjątku, wiecznemi czasy darował i zapisał; a późniéj, na prośbę téjże swojéj małżonki, wedle zasad ś. Franciszka klasztor zakonnic ś. Klary w pomienionem mieście zbudował i uposażył, do którego po śmierci Bolesława, owdowiała królowa Kunegunda, jako zakonnica wstąpiła i tam ksienią d. 24. Lipca 1292. umarła i kanonizowaną była. — Drugi właśnie do Lwowa odwieziony przywiléj z roku 1280. dowodzi, że ta Bogu poświęcona królowa, nie przyjąwszy po śmierci swego dostojnego małżonka korony polskiéj, i przełożywszy, służyć Bogu całe życie jako zakonnica w klasztorze Starego-Sącza, darowała wieczyście, i zapisała jako własność, zakonnicom klasztoru, miasto Stary-Sącz, które dawniéj pod sądownictwem klasztoru i tamecznego dominium zostawało, razem z państwem tegoż imienia, ze wszystkiemi prawami i dochodami uprzywilejowanémi od króla Bolesława. Te dobra, z wszystkiémi prawami i wolnościami, były na najwyższy rozkaz Jego c. k. Mości, Cesarza Józefa II., zaciągnione jako religijny fundusz, i według tego celu rządzone.

(2) W przeciągu kąpieli w roku 1840., był w Szczawnicy zaszczytnie znany z badań swoich pod względem przyrody, sztuki i historyi, jako przez zbiory umnicze, Gwalbert Pawlikowski, były c. k. sekretarz nadworny, członek galicyjskich stanów i właściciel dóbr Medyki, który pobudzony wieścią o istnących grobach po szczytach tychże skał, nie szczędząc ani trudów, ani kosztów, kopał kilkanascie dni i wydobył tym sposobem kilka całkowitych, po części także uszkodzonych urn, służących niegdyś na zachowanie popiołów zmarłych wojowników. Obok nich leżały starożytne zbroje i narzędzia wojenne. Pan Pawlikowski opuszczając wcześnie kąpiele, zabrał te zabytki starożytne z sobą, w zamiarze oddania ich księgozbiorowi imienia Ossolińskich.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)